



### ■ Kryzys klimatyczny jest w równym stopniu wyzwaniem dla polityki jak i gospodarki

Wolfgang Kraushaar

Żaden inny temat nie mógłby ostatnio bardziej wstrząsnąć polityką niż ten, który został wywołany przez fenomen ocieplania się klimatu. Z pewnością to nie przypadek, że w ubiegłym roku zwolennicy powołanego do życia przez Gretę Thunberg ruchu protestu „Piątki dla Przyszłości” (*Fridays for Future*) byli w stanie zmobilizować masowo ludzi na całym świecie do wystąpień na rzecz większej ochrony klimatu i przeprowadzić cztery dni akcji pod hasłem „Globalne Strajki Klimatyczne dla Przyszłości” (*Global Climate Strike For Future*) - dwa na wiosnę i dwa jesienią, które wzbudziły prawdziwe poruszenie. Punkt kulminacyjny tych akcji przypadł przy tym jednoznacznie na 20 września 2019 r. Na całym świecie w akcji protestu tego dnia, który w wielu krajach jest obchodzony jako Światowy Dzień Dziecka (*Weltkindertag*), by zwrócić uwagę na potrzeby i prawa dzieci, wzięło udział ok. 4 do 7 mln osób, przeważnie młodych ludzi.

W nie mniej niż 150 krajach odbyło się tego dnia ponad 2 tys. demonstracji. W samych tylko Niemczech miało miejsce 575 demonstracji i wieców, w których uczestniczyło 1,4 mln osób - w samym Berlinie przyszło na nie ponad ćwierć miliona osób, a w Hamburgu zebrało się ok. 100 tys. uczestników. W Nowym Jorku pozwolono nawet oficjalnie na to, że 1,1 mln uczniów zostało zwolnionych z zajęć szkolonych, by móc wziąć udział w marszach protestacyjnych. Również w Polsce uczniowie w 71 miastach wyszli na ulice, demonstrując na rzecz celów klimatycznych; łącznie było ich 33 tys., z czego połowa - 15 tys. w Warszawie, gdzie demonstrujący protestowali przeciwko polityce energetycznej rządu.

#### Redakcja:

Radosław Grodzki  
Karol Janoś  
(redaktor naczelny)  
Piotr Kubiak  
Krzysztof Malinowski

#### Korekta:

Hanna Różanek

Nr 9(429)/2020  
05.03.2020

ISSN 2450-5080

Biuletyny dostępne  
także dzięki:  
NEWSLETTER IZ  
FACEBOOK  
SCRIBD  
LINKEDIN  
TWITTER

Jeszcze przed rokiem chyba nikt nie przypuszczałby, że coś takiego będzie możliwe. To, dlaczego jedna skromna uczennica szwedzka, która nawet we własnej klasie nie znajdowała posłuchu dla swojej sprawy, mogła wywołać masowy międzynarodowy ruch, wymaga nadal w pewnych aspektach wyjaśnienia.

Ważną rolę w mobilizowaniu światowej opinii publicznej mógł odegrać fakt, że skutki ocieplania się klimatu na ziemi stały się tymczasem mniej lub bardziej oczywiste. Chyba nikt nie może już przymykać oczu na to, że przez emisję CO<sub>2</sub> ocieplenie się klimatu zaczęło przybierać znacząco coraz bardziej niebezpieczne postacie: turbulencje pogodowe, pożary lasów i powodzie wywołane przez sztormy, okresy suszy, niedostatki wody i nieurodzaże, wymieranie gatunków, topnienie lodowców i polarnych czap lodowych, jak też inne klimatyczne ekstrema co rusz dominują w wiadomościach; przy czym opinia publiczna jest często informowana o coraz to nowych rekordach temperatur. Rzeczą znamioną było to, że Thunberg rozpoczęła swój protest przed parlamentem szwedzkim bezpośrednio po feriach letnich. Tak dalece poruszyło ją bowiem owo rekordowe pod względem temperatur lato 2018 r., które nawet nie rozpieszczanym dotąd bynajmniej przez zbyt wysokie temperatury Skandynawom dało się we znaki, że koniecznie chciała przedsięwziąć coś przeciwko dalszemu wzrostowi temperatur i ich niszczącym skutkom. Impuls, jaki wywołała ta zaledwie 15-letnia wówczas uczennica, pojawił się naturalnie dokładnie we właściwym momencie.

W wielu krajach - przy wydatnym wsparciu multiplikatorów w postaci aktywnych w Internecie mediów społecznościowych - doszło nie tylko do zmiany dyskursu na ten temat. Znajdujące się pod naciskiem opinii publicznej rządy zaczęły tymczasem również wprowadzać na agendę nowe cele ochrony klimatu. W Niemczech chociażby, gdzie kanclerz Angela Merkel, po początkowych wahaniach, opowiedziała się wyraźnie po stronie ruchu klimatycznego, rząd federalny stworzył bardziej ambitny w stosunku do wcześniejszych projektów, „pakiet klimatyczny”. Z kolei jej ówczesna koleżanka gabinetowa, która tymczasem awansowała na przewodniczącą Komisji Europejskiej, Ursula von der Leyen propagowała w grudniu 2019 r. wysoce ambitny program Zielonego Ładu (*Green Deal*), aby zainicjować w ten sposób trwałe zmiany ekologiczne, dzięki którym Europa jako pierwszy kontynent miałaby osiągnąć do 2050 r. neutralność klimatyczną. I nawet jeśli, w obliczu braku zgodności między niektórymi państwami unijnymi, spodziewane efekty byłyby stosunkowo ograniczone, i jeśli wszystko to - w opinii aktywistów z *Fridays for Future* - i tak przebiega zbyt wolno, to w każdym razie jest to coś więcej niż tylko zwykły, zasługujący na szacunek sukces.

Nawet w kręgach niektórych przemysłowców wzrasta tymczasem przekonanie, że jedynie zmniejszenie emisji gazów cieplarnianych oraz ograniczenie wzrostu globalnej średniej temperatury o 1,5 stopnia może zapobiec temu, co najgorsze. Cel, jaki został uzgodniony przez wszystkie niemal państwa członkowskie podczas Konferencji Klimatycznej ONZ w 2015 r. w Paryżu, i tak nie będzie prawdopodobnie, według opinii ekspertów, wystarczający, by rzeczywiście powstrzymać ów niebezpieczny kierunek rozwoju.

W odniesieniu do tych kwestii w mediach mówi się zazwyczaj bardzo ogólnie o „zmianie klimatu”. Jednakże owo niekontrowersyjnie brzmiące i dlatego politycznie neutralnie przedstawiające się pojęcie, nie jest całkiem nieproblematyczne. Rzeczą złudną jest bowiem wrażenie jakie ono sprawia, że chodzi tu o pewien proces ewolucyjny, czyli w pewnym sensie proces dokonujący się samoczynnie w przyrodzie. Jest to założenie z gruntu błędne. W nauce panuje zgodność co do tego, że mamy tu do czynienia z antropogenicznie uwarunkowanym, a więc spowodowanym przez człowieka procesem. W rzeczywistości chodzi zatem o skutki przyspieszonego przez człowieka opanowywania przyrody oraz o integralnie z tymi procesami związane zniszczenia. Chcąc to nazwać i trafnie określić, wielu komentatorów pomaga sobie tworząc kombinację słów, polegającą na łączeniu słowa „klimat” bądź to z określeniem „kryzys”, bądź „załamanie się”, bądź też „katastrofa”.

Czy jest jednak rzeczywiście uprawnione mówienie w tonie alarmistycznym o „katastrofie klimatycznej”? O dziwo już w sierpniu 1986 r. pojęcie to zostało użyte w tytułowym artykule w magazynie informacyjnym „Der Spiegel” i pojawiło się na okładce bez cudzysłowu; uznano bowiem, że jego zastosowanie jest naukowo uzasadnione. Spór na ten temat wciąż nie jest jeszcze rozstrzygnięty. Niektórzy klimatolodzy, jak chociażby meteorolog Hans von Storch uważają, że przez używanie tego rodzaju określeń podsyca się jeszcze bardziej nieuprawnioną histerię. Jeśli ktoś nazywa przykładowo elektrownie węglowe mianem „fabryk śmierci”, zwraca uwagę Storch, ten naraża się teraz na podobną utratę wiarygodności, jak miało to miejsce przed trzydziestoma laty, kiedy mówiło się w sposób nieodpowiedzialny o „wymieraniu lasów”, do czego później jednak wcale nie doszło.

Różnice stanowisk między badaczami klimatu, z których około 27 tys. udzieliło demonstracyjnie poparcia ruchowi protestacyjnemu, w ramach zawiązanego w marcu 2019 r. sojuszu *Scientists for Future*, nie są na ogół szczególnie poważne. Ich badania, bazujące na obiektywności nauk przyrodniczych, pozostawiają jedynie ograniczone pole do zbyt daleko idących kontrowersji, które są typowe raczej dla nauk humanistycznych i społecznych. O tyle uniknięcie szeregu konfliktów, jakie pojawiają w polityce i w kulturze, jest możliwe za pomocą instrumentarium badań nad klimatem. I z pewnością jest to jedna z najbardziej rozsądnych postaw protestujących, że od początku dążyli do tego, aby mieć za sobą zaplecze w postaci niekwestionowanych w gronie uczonych badań naukowych.

W chemii i biochemii za podstawę uważa się w pewnym stopniu pogląd, że jednym z najważniejszych pierwiastków biosfery jest węgiel. Jest on obecny we wszystkich żywych istotach i jest najważniejszym po tlenie pierwiastkiem. Cała żywa tkanka składa się z organicznych związków węgla. Pod tym względem słuszne może być nieco maksymalistycznie brzmiące stwierdzenie, że węgiel jest warunkiem życia dla każdej ziemskiej istoty.

Najbardziej znanymi złożami węgla są surowce kopalne: węgiel, ropa naftowa i gaz ziemny. Nie są one jednak czystymi związkami węgla, lecz stanowią mieszaniny różnych związków organicznych. Powstawały przez tysiące lat pod silną presją konwersji resztek roślinnych i zwierzęcych. Węgiel jest produktem roślinnym, natomiast ropa naftowa i gaz ziemny to złoża mające pochodzenie zwierzęce.

Węgiel występuje poza tym również w powietrzu jako dwutlenek węgla. CO<sub>2</sub> powstaje podczas spalania związków zawierających węgiel, na przykład podczas oddychania, i jest wykorzystywany przez rośliny w procesie fotosyntezy. Badania wykazały, że w 2015 r. w atmosferze było ok. 830 mld ton węgla. Ze względu na to, że przez spalanie paliw kopalnych, które następowało wraz z uprzemysłowieniem, stale zwiększała się emisja CO<sub>2</sub> do środowiska, to jego udział w składzie powietrza w dalszym ciągu nieprzerwanie wzrastał. W 2015 r. było to 400 ppm (części na milion), co stanowi 0,04%. To z kolei oznacza wzrost o ok. 120 ppm w porównaniu do wartości sprzed epoki przemysłowej, która wynosiła 280 ppm. Ogółem od czasu intensywnego rozwoju przemysłu w wyniku eksploatacji paliw kopalnych wyemitowanych zostało około 530 mld ton węgla. Prawie połowa z nich pozostała w atmosferze, a jedna czwarta została wchłonięta przez oceany i ekosystemy lądowe.

Dwutlenek węgla jest, poza swoją rolą jako komponent globalnego obiegu węgla w przyrodzie, również naturalnym składnikiem powietrza w postaci gazu cieplarnianego występującego w atmosferze ziemskiej. Przede wszystkim wskutek działań podejmowanych przez człowieka, w wyniku spalania paliw kopalnych, proporcja CO<sub>2</sub> w atmosferze ziemskiej wzrosła z ok. 280 ppm na początku procesu industrializacji do ok. 415 ppm. Ów postępujący w dalszym ciągu wzrost powoduje z kolei zwiększenie efektu cieplarnianego, co z kolei jest przyczyną obecnego globalnego ocieplenia.

Różne badania zmian klimatycznych uwiarydliły teraz, że neoliberalizm, który zyskał popularność w gospodarce na całym świecie w ciągu ostatnich 30 lat, okazał się być prawdziwym katalizatorem. Znosząc ograniczenia dla rynków, doprowadził do znacznego zaostrzenia się problemów, co zostało zdiagnozowane przez Klub Rzymski (*Club of Rome*) w jego raporcie pt. „Granice wzrostu” już na początku lat siedemdziesiątych

Egzekwowanie bezwzględnych imperatywów rynkowych ujawniło nie tylko swoją ambiwalentność wobec społeczeństw, które ogromny wzrost podaży towarów musiały okupić ekstremalnymi formami niesprawiedliwości społecznej, ale było też wyjątkowo niebezpieczne dla środowiska, w tym zwłaszcza dla klimatu. Nawet jeśli związany z industrializacją kapitalizm na początku nie zawdzięczał swej dominacji eksploatacji paliw kopalnych, to dramatycznie wzrosła ona wraz z nastaniem neoliberalizmu. Od tego czasu dylemat polega nie tylko na tym, że ograniczone zasoby ropy naftowej, węgla i gazu ziemnego zostaną w końcu kiedyś wyeksploatowane, ale że przez postępujący bądź też trwający od dawna kryzys klimatyczny zostaną naruszone warunki ramowe funkcjonowania zglobalizowanego turbokapitalizmu tak dalece, że może się to odbić niekorzystnie również na nim samym.

Nasuwa się przy tym pytanie, czy pogarszający się obecnie kryzys klimatyczny narazi kapitalizm, bazujący na paliwach kopalnych, na ogromne problemy – oprócz tych, których niemal nie da się uniknąć, mających destrukcyjny wpływ na środowisko – również na te natury społecznej. Rozstrzygnięcie kwestii, czy system ekonomiczny oparty na stałym generowaniu wzrostu jest w ogóle zdolny do funkcjonowania (i przetrwania) – nie mówiąc już o romantycznie brzmiącej idei, jaką jest chęć doprowadzenia do pogodzenia się z naturą – wydaje się bardziej palące niż kiedykolwiek dotąd. Nie należy jednak wykluczyć, że skutki przemysłowej eksploata-

cji zasobów naturalnych, która nie była w istocie kwestionowana od ponad 250 lat, mogą zagrozić pewnego dnia także całemu obecnie dominującemu systemowi gospodarczemu.

Fakt, że Muzeum Figur Woskowych w Hamburgu nie omieszkalo odtworzyć postać Greta Thunberg i zaprezentować ją obok takich osobistości, jak Albert Einstein, zespół *The Queen* i Udo Lindenberg, zostało przez niektórych skomentowane cynicznie. Ale być może pewnego dnia ta szwedzka uczennica nie będzie już traktowana tylko jako przedmiot kpin, ale będzie postrzegana jako sygnał ostrzegawczy.

*Tłum. Karol Janoś, dr Maria Wagińska-Marzec*

Tezy zawarte w tekście wyrażają jedynie opinie autora.

**Wolfgang Kraushaar** - dr, politolog, współpracownik *Hamburger Institut für Sozialforschung* i *Hamburger Stiftung zur Förderung von Wissenschaft und Kultur*. Studiował filozofię, germanistykę i nauki polityczne na Uniwersytecie Johanna Wolfganga Goethego we Frankfurcie n. M. Jeden z najbardziej uznanych i cenionych badaczy ruchu studenckiego l. 60. i specjalistów w zakresie historii lewicowego terroryzmu w Niemczech. Autor i redaktor wielu publikacji na temat historii protestów studenckich w 1968 r. (w tym 4-tomowego dzieła: „Die Protest-Chronik 1949-1959. Eine illustrierte Geschichte von Bewegung, Widerstand und Utopie”, Hamburg 1996) oraz prac dotyczących działalności Frakcji Czerwonej Armii (m.in. „Die blinden Flecken der RAF”, Stuttgart 2017; „Die RAF und der linke Terrorismus”, Hamburg 2006).